Rok VI. **Kraków, Sobota 30 Marca 1901.** **Nr. 13.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim. | Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módl się i pracuj.**

Niedziela Palmowa i Wielki Tydzień.

Na kilka dni przed męką Pana Jezusa spełniła się przepowiednia proroka Zacharyasza, który wzywał Jerozolimę do radości z tego powodu, że wjedzie do niej Król cichy na oślicy po to, ażeby ją zbawił. Wtedy to lud uniesiony radością, słał szaty swoje na drodze, *„a drudzy obcinali gałązki z drzew* (palmowych i oliwnych) *i na drodze słali, a rzesze przodem i z tyłu idące wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach"*.

Ku uczczeniu tryumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy i dla zbudowania wiernych ustanowił Kościół św. obrzęd poświęcenia palm połączony z procesyą. W Polsce z powodu braku palm używa się gałązek iwy, a na Rusi wierzby, skąd pochodzi nazwa *niedzieli wierzbnej,* albo *kwietniej* z tego powodu, że te drzewa zwykle wtedy w pełnem są rozkwicie.

Kapłan poświęciwszy te wrzekome palmy, rozpoczyna procesyę wkoło kościola, a przybywszy do bramy staje i wstrzymuje pochód ludu, podczas gdy śpiewacy lub tylko organista wchodzi do wnętrza kościoła. Następnie śpiewa kapłan z organistą rzewną i śliczną pieśń zaczynającą się od słów: *gloria laus et honor* i t. d., co oznacza po polsku: »Niech Ci będzie cześć i chwała i poszanowanie, Królu Chryste, Odkupicielu, któremu niewinne pacholęta pobożnie Hosanna śpiewały«. Potem uderza kapłan po trzykroć krzyżem we drzwi kościelne, które się otwierają i cala procesya wchodzi do kościoła. W kościele na środku dotyka gałązką wizerunku Pana Jezusa złożonego na kobiercu i śpiewa po łacinie słowa Pana Jezusa, wyrzeczone przed męką do uczniów: »Napisano jest, iż uderzę pasterza, a rozproszą się owce i t. d.«. Potem ksiądz podnosząc św. krzyż po trzykroć w górę, śpiewa trzy razy: »O krzyżu! Witaj nadziejo jedyna« i t. d. Następnie okadziwszy i ucałowawszy krzyż, zdąża ksiądz do ołtarza, gdzie odśpiewawszy modlitwę, odprawia Mszę św., która znacznie dłużej trwa, niż zwykle, gdyż czyta się wśród niej tak zwana *Pasyja* to jest historya całej męki i śmierci Chrystusa Pana, wedle opisu św. Mateusza Ewangelisty.

Wszystkie obrzędy, które ustanowił Kościół św. mają głębokie znaczenie i wyraźnie przedstawiają nam tajemnice wiary. Zamknięte drzwi kościelne dla ludu, a następnie otwarte krzyżem, oznaczają tę prawdę naszej religii, że dla grzechów ludzkich było niebo tak długo zamknięte, póki go Jezus Chrystus nie otworzył pojednawszy przez Swą śmierć na krzyzu ludzi z Bogiem. Gałązki palmowe oznaczają zwycięstwo, a oliwne łaskę i miłosierdzie. Poświęcane w tym czasie przypominają nam zwycięstwo nasze w Chrystusie i z Chrystusem nad wrogami naszego zbawienia i miłosierdzie przebłaganego Boga. Niechże tedy wstąpi święta otucha do serc naszych przepełnionych już to smutkiem z powodu grzechów krzyżujących Pana Jezusa, już też radością zpowodu pamiątki uroczystego przyjęcia, którego doznał nasz Zbawiciel od swego ludu, a hosanna czyli chwała i podziękowanie niech ustawicznie wyrywa się z serc naszych, abyśmy się nie stali podobnymi do niestalego ludu żydowskiego, który miał wkrótce czarną odpłacić się niewdzięcznością dla swego Dobroczyńcy.

Po niedzieli Palmowej następuje **Wielki Tydzień**, zwany także niemym, świętym, ostatnim i t. d.

W pierwszych wiekach istnienia Kościoła św. był ten tydzień rzeczywiście *świętym*, gdyż obchodzono go jak święto, a wyróżniał się tem od innych

świąt, że nosił na sobie nietylko piętno ciszy lecz także smutku, dlatego też nazwano go *tygodniem niemym.* Ustawała wtedy wszelka praca, tak w warsztatach jak i około roli, zamknięte były szkoły, tudzież sądy i inne urzędy; nie odbywały się targi, wszędzie była cisza głęboka i spokój poważny i uroczysty; kościoły natomiast, acz z wszelkich ozdób ogołocone, pełne były ludu wiernego, już to modlącego się nabożnie, już też do Sakramentu pokuty św. ze skruchą przystępującego. Chociaż w IX. wieku zaprzestano święcić cały tydzień, pomimo to długo jeszcze pozostał zwyczaj świętowania w ostatnie trzy dni Wielkiego tygodnia. Teraz niestety wierni bardzo mały udział biorą w nabożeństwach kościelnych, i zajmują się raczej przygotowaniem pokarmów dostatnich na święta, niż rozważaniem tajemnic zbawienia i czerpaniem łask ze zdrojów Zbawiciela.

W poniedziałek nie ma w naszych czasach szczególnego nabożeństwa; we wtorek czyta się *pasyę,* czyli opis męki Pańskiej według ewangelii św. Marka, we środę według św. Łukasza, po południu tego samego dnia odprawia się tak zwaną »ciemną jutrznię«. Są to pacierze kapłańskie złożone przeważnie z psalmów i trenów czyli żałosnych pieśni proroka Jeremiasza. Nazwa *„ciemnej jutrzni“* pochodzi stąd, że rozpoczynano ją dawniej o północy. Teraz zaczyna się tak, aby kończyła się o zmroku. Po odmówieniu każdego psalmu gasi się jednę z 15 świec umieszczonych na trójkącie zwanym *tryangułem.* Po skończeniu tego smutnego nabożeństwa, uderzają kapłani księgami o pulpity, a kleryk lub kościelny zanosi jednę niezgaszoną świecę za ołtarz i po chwili znowu okazuje płonącą.

Ciemności w kościele pobudzają obecnych do smutku, a żałosna melodya pieśni Jeremiasza oznacza płacz Matki Kościoła św. nad grzechami swych dzieci, która wzywa je do nawrócenia się i pokuty słowami proroka: *„Jeruzalem, Jeruzalem nawróć się do Pana Boga Twego“.* Gaszenie świec przypomina nam smutne zdarzenie, że apostołowie powoli tracili wiarę i opuszczali swojego Mistrza. Już złość nieprzyjaciół Chrystusa Pana zaczęła tryumfować, a przybijając Go do krzyża mniemała, że już zgasiła *„Światło świata“.* To oznacza schowanie jednej świecy, która wyobraża Pana Jezusa. Lecz zawiedli się, bo po trzech dniach ukrycia znowu błysnęło »Światło«, aby oświecało każdego człowieka przychodzącego na ten świat. Uderzenie księgami i łoskot wyobraża trzęsienie ziemi i pękanie skał przy śmierci Zbawcy świata. Odprawianie »ciemnej jutrzni« powtarza się jeszcze we czwartek i piątek Wielkiego tygodnia.

Wielki Czwartek zowie się także »Wieczerzą Pańską«, albowiem w tym dniu obchodzi się pamiątkę ustanowienia ofiary Mszy św. i Najśw. Sakramentu. Dlatego też obrzędy tego dnia wyrażają radość z powodu obchodu tej Tajemnicy wiary św. Na gloria odzywają się wszystkie dzwony przerywając smutną ciszę wielko tygodniową. Szaty liturgiczne białego koloru, Msza św. jedna tylko w kościele, podczas której kapłani przyjmują komunię św., jak niegdyś apostołowie we wieczerniku, przeniesienie Najśw. Sakramentu do kaplicy wystawienia, powszechnie nazywanej piwnicą, do której na noc wtrącono Pana Jezusa, wszystko to przypomina ustanowienie Najśw. Sakramentu i obudza miłość i wdzięczność dla Pana Jezusa w sercach wiernych, którzy uczestniczą w tem nabożeństwie. Obrzęd *obnażenia ołtarzy* przypomina, że przed ukrzyżowaniem odarto Pana Jezusa ze szat, a następnie rzucano losy komu się one dostaną. W kościołach katedralnych poświęcają biskupi oleje św., których używa się przy udzielaniu Sakramentów św. i spełnianiu błogosławieństw i poświęceń zwanych sakramentaliami.

Rozrzewniającym jest obrzęd *umywania nóg* za przykładem Chrystusa Pana, który przy ostatniej wieczerzy umył nogi swoim apostołom i polecił im, by ten przykład pokory naśladowali. W tym celu czyta wprzód dyakon ewangelię, która podaje to zdarzenie, poczem biskup składa ze siebie kapę, przepasuje się prześcieradłem i umywa nogi 12 ubogim, ociera je następnie ręcznikiem i całuje. W Rzymie umywa nogi sam papież w bazylice św. Piotra 13 kapłanom, którzy wyobrażają 13 apostołów (wliczywszy Pawła i Macieja). Obrzęd umywania nóg spełniają także katoliccy panujący i opaci.

Wielki Piątek jest dniem żałoby, dla tego kapłan ubrany w szaty czarnego koloru przystąpiwszy do ołtarza, upada na stopniach krzyżem i rozważa mękę Pańską. Potem czyta ustępy z Pisma św. odnoszące się do męki i śmierci Pana Jezusa. Następnie czyta pasyę według ewangelii św. Jana. Po pasyi modli się za wszystkich ludzi nawet niewiernych i żydów, gdyż Pan Jezus poniósł śmierć krzyżową za cały świat. Ukończywszy modły, odsłania krzyż, zanosi go na kobierzec, uklęka trzykrotnie i całuje, co także czynią obecni. Teraz przynosi ksiądz z kaplicy Hostye, które konsekrował we wielki czwartek i składa je na ołtarzu. Wykonywa kilka obrzędów jak w zwykłej Mszy św., podnosi Hostyę prawą ręką, łamie ją na 3 części i spożywa. Ten obrzęd nazywa się mszą poprzednio poświęconych darów, dlatego, że podczas niego spożywa kapłan Hostyę św. konsekrowaną dnia poprzedzającego. Tylko papież, jako namiestnik Chrystusa na ziemi, odprawia w Wielki Piątek rzeczywistą Mszę św. Następuje potem procesya z Najśw. Sakramentem do kaplicy wyobrażającej grób Pana Jezusa. Tam też odbywa się adoracya przez dwa dni aż do rezurekcyi. W wielkich miastach jak w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, wszystko prawie co żyje, uważa za swój święty

obowiązek, ażeby przynajmniej jeden z licznych w mieście grobów odwiedzić; wielu odwiedza je wszystkie, przy czem pobożni na kolanach oddają adoracyę krzyżowi, całując czule znaki ran Chrystusowych. Korzystając z tego panowie i panie opiekujące się ubogimi, chorymi i sierotami, zbierają przy tej sposobności składki, a zwiedzający grób nie szczędzą grosza, pragnąc nie tylko postem i modlitwą, ale także jałmużną wywdzięczyć się niejako Chrystusowi Panu za podjętą dla zbawienia ludzi gorzką mękę i śmierć okrutną. Po południu odprawia się ciemna jutrznia, wierni śpiewają gorzkie żale i słuchają kazania zastosowanego do ważnej i świętej chwili.

Wielka Sobota przypomina spoczynek ciała Zbawiciela w grobie i zstąpienie duszy Jego do otchłani. Nabożeństwo w tym dniu składa się z poświęcenia ognia, paschału, wody chrzcielnej i z uroczystej Mszy św. Ogień wykrzesuje się z kamienia na znak, że Pan Jezus, ten kamień węgielny pod budowę całego chrześcijaństwa, wydał ze siebie światło, oświecające świat cały. Do tej budowy mieli należeć także żydzi, lecz ponieważ kamień podstawowy odrzucili, przeto sami sobie zgubę zgotowali. Od światła wykrzesanego zapala kapłan świecznik, przytem przyklęka trzykrotnie i za każdym razem śpiewa coraz to wyższym głosem: «Oto światło Chrystusowe», na co odpowiadają śpiewacy: «Bogu niech będą dzięki» za to, że światłem ewangelii oświecił Zbawiciel świat cały i nauczył ludzi wiary w Boga w Trójcy św. jedynego.

Paschał, jestto duża świeca woskowa, wyobrażająca zmartwychwstałego Pana Jezusa. Ma ona w środku pięć zagłębień, wyobrażających pięć ran Chrystusa. Poświęcony paschał umieszcza się w świeczniku obok wielkiego ołtarza po stronie ewangelii i aż do Wniebowstąpienia zapala się go na sumie podczas ewangelii i na nieszporach podczas «magnificat».

Po poświęceniu wody chrzcielnej odprawia ksiądz Mszę św., podczas której na gloria odzywają się wszystkie dzwony i zwiastują wiernym uroczystość zmartwychwstania w nabożeństwie kościoła. Po epistole śpiewa kapłan trzykroć coraz wyższym głosem radosny okrzyk Alleluja, czyli chwalcie Boga. Po komunii św. następują krótkie nieszpory, poczem do ite missa est dodaje się dwa Alleluja.

Na tem kończą się obrzędy wzniosłe, a zarazem rzewno przykuwające dusze nasze do Chrystusa Pana i do jego świętej religii. Warto tedy w nich uczestniczyć i tak przygotować się do pobożnego obchodzenia świąt wielkanocnych. W Polsce jest zwyczaj starodawny poświęcania pokarmów używanych podczas świąt Wielkanocy. Świadczy on korzystnie o Polakach jako dobrych katolikach, którzy wszystkie swoje sprawy od błogosławieństwa Bożego zaczynają. Poświęcenie baranka razem z potrawami przypomina figuryczny obrzęd w Starym Zakonie, a chorągiewka zwycięstwo Baranka Chrystusa nad śmiercią i czartem. Obyśmy katolicy polacy wreszcie odnieśli zwycięstwo, a szczególnie nad naszymi złymi nałogami, jako najsroższymi wrogami.

Co słychać w świecie?

Z kraju. Przez Kraków przejeżdżają codziennie setki robotników do Niemiec, aby tam szukać zarobku. Przestrzegamy tych, którzy wyjeżdżają, aby się mieli na baczności przed ajentami, którzy robotników werbują na podstępne kontrakty. Trzeba przy umowach być bardzo ostrożnym. Zwracamy uwagę na książeczkę wydaną przez nas: »Iść czy nie iść?«

W Samborze odbyło się zgromadzenie ludowe, które uchwaliło wezwać kluby polskie w Radzie państwa, aby domagały się upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie.

Takie żądania są bardzo dobre, bo Koło polskie może z większą siłą występować wobec rządu.

I w innych sprawach należałoby też urządzać zgromadzenia i przedkładać Kołu polskiemu swe żądania.

Wiedeń. Rada państwa uchwaliła zniesienie myt drogowych.

Prezes Koła polskiego, p. Jaworski, otrzymał wysoki order od cesarza za pośrednictwem rządu. Z tego powodu panuje w naszym kraju wielkie niezadowolenie i rozgoryczenie, bo to tak wygląda, jakby rząd chciał nasz kraj zaspokoić orderem przypiętym do piersi p. Jaworskiego. Kraj nasz jest tak upośledzony od dawna przez państwo i tyle ma słusznych żądań do rządu, że chcieć go zadowolić orderem to są proste kpiny. Niech Koło polskie i rząd nie zapominają, że takie kpiny są wprost niebezpieczne!

Petersburg. W nocy dnia 22 b. m. urzędnik Łagowskij wykonał zamach na oberprokuratora świętego synodu Pobiedonoscewa. Podszedłszy pod jego okno wystrzelił do niego cztery razy, ale go nie trafił. Pobiedonoscew jest najwyższym zwierzchnikiem świeckim kościoła rosyjskiego (schizmatyckiego).

W całej Rosyi panują między studentami wyższych szkół ciągłe rozruchy.

W Paryżu uchwala parlament ustawę przeciwko zakonom, która ma wiele z nich skasować, nowych nie dozwolić zakładać a nadto zabronić zakonnikom nauczania w szkole.

Wywóz nierogacizny.

Jużeśmy wspominali nieraz, że namiestnictwa krajów austryackich a przedewszystkiem Austryi dolnej z Wiedniem i Czech zakazują często przywozu galicyjskich świń pod pozorem, że u nas panuje zaraza. W ten sposób dopuszczają się te kraje względem nas niesprawiedliwości. Bo gdzież sprzedać z trudem wychowaną trzodę, jeżeli jej nawet we własnem państwie sprzedać nie można? Toć węgrzy bez przeszkody zalewają wiedeńskie targi swą nierogacizną — nawet Rumunia ma granicę otwartą i jej trzoda chlewna we Wiedniu się sprzedaje, a naszej nie można nigdzie wysłać, bo zaraza. Pokaże się zaraza w jednym powiecie, w dwóch, trzech a już namiestnictwo dolnej Austryi wydaje zakaz, by trzody galicyjskiej poza granice kraju nie puszczać.

Z tego powodu podnoszą się w całym kraju nieustanne skargi. Te to skargi skłoniły wreszcie ministerstwo spraw wewnętrznych, że zwróciło się z zapytaniem do Towarzystw rolniczych naszego kraju, czyby nie dało się zaprowadzić w Krakowie i Białej dwudniowej obserwacyi dla nierogacizny przeznaczonej na wywóz, bo w takim razie możnaby zakazy wydawane przez namiestnictwa uchylić.

Musimy zauważyć, że jest to niesłychany nieporządek, aby w tem samem państwie jeden kraj miał występować przeciw drugiemu jakby zagranicznemu. Towarzystwa rolnicze powinny energicznie żądać, aby trzoda galicyjska mogła być wysyłaną do całej Austryi bez wszelkich utrudnień i obserwacyj. Jeżeli w jakim powiecie okaże się choroba, to ten powiat niech będzie zamknięty a nie cały kraj. Zamykanie granic kraju przez obce namiestnictwa nie powinno mieć miejsca w żadnym razie. My mamy namiestnictwo swoje a wreszcie ministerstwo i te powinny decydować o zamykaniu granicy kraju i o zakazie wywozu. Jeżeli tak dalej będzie, to chyba nasi rolnicy pójdą z torbami.

Wzywamy naszych posłów, aby się tą sprawą we Wiedniu zajęli. Wszak trzoda chlewna, to nie jest bagatela dla rolnika!

O ile nam wiadomo, Towarzystwa rolnicze zajmują się tą sprawą — ale dziwna rzecz, że ministerstwo już od tylu lat tak sobie nasz kraj lekceważy, iż najsłuszniejszych żądań nie uwzględnia!

Czy może order p. Jaworskiego wystarczy za wszystko?

Jak się to działo ubogim u pogan.

Przed narodzeniem Pana Jezusa człowiek nie miał praw obywatelskich, był niewolnikiem. Człowiek mniej był wart od bydlęcia. Kto był mocniejszy, ten był górą. Bogaci nie mieli domowników, ani służby, ale mieli niewolników. Pan ich był panem ich życia i śmierci. Dopóki byli zdrowi, to pracowali, jak się podstarzeli albo na siłach upadli, to ich rzucano do stawów, aby się ich ciałami ryby tuczyły. Ryby te nazywały się »moreny«. Ubodzy, chorzy i kalecy ginęli zgłodu, albo ładowano ich na okręty i puszczano na morze, gdzie śmiercią głodową marli, albo burza morska ich pochłonęła.

Poważni uczeni, jak Arystoteles i Platon, uznawali niewolę za konieczność. Prawo rzymskie jeszcze więcej ścisnęło ubogich. Wolno było panu bić, katować i zabić nawet niewolnika, i to dla kaprysu, dlatego, że mu się tak podobało. Niewolnik w obliczu prawa nie miał znaczenia.

Tak było i na Litwie, za czasów pogańskich. Żona była niewolnicą męża, który ją kupował. Dzieci były własnością ojca; mógł je sprzedawać, a nawet zabijać. Niewolnika dawano w posagu córce; niewolnik szedł za panem na wojnę; niewolnik żywy bywał palony na stosie, gdy jego pan umarł. Książęta poganie zaszywali swych poddanych w skóry niedźwiedzie i rzucali ich dzikim zwierzętom na pożarcie.

Kto to wszystko odmienił? Kto zniósł niewolę? Kto niewolnikom i ubogim dał prawo obywatelstwa? Chrystus Pan, który rozkazał ewangelią ubogim opowiadać i kościół katolicki ze swymi sługami, nauką bożą przemienili świat cały i prawo obywatelstwa wszystkim wyrobili. Już za czasów Apostolskich »mnóstwo wierzących było serce jedno i dusza jedna«.

Gdyby i dzisiaj wszyscy chcieli żyć według nauki Chrystusowej, nie byłoby gwałtu, ucisku, prześladowań, nie byłoby słychać jęków, ni skarg żałosnych, nie byłoby łez na jagodach, ani by się lała krew niewinna. Poszanowanoby każdą godność osobistą, przyznanoby wszystkim prawa, bośmy wszyscy dzieci jednego Ojca w niebie.

Pracujmyż więc wszyscy nad rozszerzeniem i utrwaleniem kościoła bożego na ziemi, bo to jest jedyna a niezawodna droga do wolności i braterstwa ludzi. *A.*

Biała sukmana

OPOWIEŚĆ Z CZASÓW KOŚCIUSZKI

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW

(Ciąg dalszy).

— Miłościwy!... Jaśnie Wielmożny!... Królewiczu nasz!... szeptał, chcąc widać o coś prosić, ale

nie umiał słów dobrać, nie umiał wypowiedzieć, czego żąda...

Kościuszko to zauważył, uśmiechnął się, a kładąc rękę na ramię chłopaka pyta:

— Chcesz ze mną rozmówić się?... Ależ, mój kochany, ani ja Jaśnie Wielmożny, ani ja Królewicz — powiedz mi: bracie! i mów, czego pragniesz!

— Ja — mam... mam...

Zająkał się, schylił się znów do ziemi i zaczerwieniony nie ma odwagi mówić.

Zauważył to pan Lipicki, więc zbliża się.

— Staszku!... Cóż się boisz?... Chcesz iść z Naczelnikiem?...

A na te słowa Staszek jakby mocy nabrał. Wyprostował się i powiada:

— Jakbym nie poszedł, serceby mi z żalu pękło!...

— Więc dobrze! Biorę cię. A masz kosę?... rzeknie Naczelnik uśmiechając się... A chcesz, by Polska była wolna?...

— Boże Wielki!... Jużbym nie chciał ani jednej kropli wody wypić z krynicy, gdybym na nią nie zapracował walką za Ojczyznę. Jużbym nie chciał, ani jednego dnia w złotym blasku słońca przeżyć, gdyby to słonko nie widziało mnie z wami i przy was!...

— Dzielne serce!... szepnął rozrzewniony Kościuszko do pana Lipickiego. — Takich w Ojczyźnie naszej miliony — i możesz się niewola utrzymać?...

— Wielmożny Panie! mówi Staszek, jeszcze raz chyląc się do kolan Kościuszki — zaraz mnie weźmiecie?...

— Za godzinę idziemy dalej — tylko się pożegnaj uczciwie, a kosę w rękę!... Pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest — odważyć się być wolnym!

Staszek wyszedł z pokoju jak wpół pijany z radości.

Trącił Bartka, co mu zaszedł drogę, nie widział panienki, która go o coś pytała, nie słyszał śpiewania kosynierów na ganku, jeno jak strzała do wsi.

A za nim płynęła radosna pieśń ludu, odpoczywającego po marszu, a przed nim goniła myśl radośna służby dla Ojczyzny, a nad nim szła ciemna chmura, która nie wiedzieć zkąd na pogodne dotąd nadpłynęła niebo...

Starowina Rybkowa oczy zalała łzami, a ręce załamała z smutku.

— To i ostawisz mię? ostawisz?...

— Matulu!... I wy matka i Ojczyzna matka... dla was był ja dotąd, ale teraz dla niej. Ona mnie woła!

— Ona ma tysiące dzieci, a ja — jeno ciebie — jeno ciebie, jak to jedno słońce na niebie... i tak ostawisz mię? —

— Nie płaczcie — nie wstrzymujcie, matulu, bo mi serce z żalu pęknie... Żebyście byli tam, a widzieli, jak nasi do boju za wolność idą, tobyście mi sami rzekli: — idź!...

Rybkowa nie mówi nic. Wyjęła ze szmatki ze skrzyni trochę złożonego grosza, wyjęła nowiuśką sukmanę białą Staszkową, dała mu krzyżyk od korali na piersi i medalik Matki Boskiej Częstochowskiej i szepce spokojnie:

— Niech cię Bóg błogosławi i prowadzi szczęśliwie, a jakbyś wrócił — to — idź — na cmentarz — tam — pod jawor — ja — tam będę... Idź!

Staszek padł jej do nóg.

— Jeszcze mnie powitacie szczęśliwie, jeszcze mi każecie sprawić weselisko, jeszcze będziecie słuchali, jak pocznę opowiadać o naszej wojnie, o naszym wodzu Kościuszce i dzielnych wojownikach!... Pan Bóg nad nami! On nie da zaginąć!

— Weźże te grosze — tyle mego majątku!

— Nie trzeba, Matulu!... Nie pieniądzmi dopomogę Ojczyźnie, ale moją służbą... Ostańcie z Bogiem!

Idź z Bogiem!...

— Matulu!... nie płaczcie!

Wypadł jak ptak z klatki i pogonił do dworu, bo już trąbkę słychać — zbierają się...

Rybkowa przed obrazem Maryi pada, ręce wznosi i modli się gorąco.

Już jej nic teraz na świecie nie zostaje — jeno pustka, a cmentarz... Już pożegnała swoje szczęście... Tyle było jej życia, co to chłopię, ot i jego nie ma...

Pochyliła głowę, w oczach jej ciemno, serce jakoś niby kamienieje...

W tem z wieżycy kościoła ozwały się dzwony. Jak witały przybywających gości, tak teraz ich modlitwą swoich serc spiżowych żegnają.

I od dworu wysunął się długi pas białego ludu z kosami w ręku na Moskali. I idzie z nimi wesoła serdeczna pieśń:

»Pokaż łaskę swą nad Polską koroną!«

I niebo nad nimi cudowną pogodą się zwiesza niby płaszcz Niepokalanej Opiekunki. I żegnają ich topole przydrożne, wysmukłe... I dzwony z kościoła mówią, jak ojcowie dzieciom:

— Za wolność! Za wiarę! Za szczęście narodu! Bić Moskali bić! Bić Moskali bić!

Na drugi dzień — o świcie prawie, zbierało się wojsko Kościuszki do marszu. Spoczywali w lesie, chociaż noc była chłodna i deszcz drobny moczył.

Spodziewano się Moskali spotkać nie daleko, więc wszyscy spieszyli się, aby wyjść dalej, bo tu były moczary, a od wiosennych deszczów wody stały w około...

Kościuszko, oparty o drzewo rozmawiał z ge-

nerałem Madalińskim, bo też i ważne rzeczy mieli do opowiadania.

W Warszawie Kiliński, szewc, natrzepał skórę Moskalom. Generał Jasiński na Litwie dzielnie się popisał i z Wilna Moskalisków wygnał.

A tu nadeszła wieść, iż pruski król, zebrawszy swoje niemieckie wojsko, wybrał się na pomoc Moskalom.

— Zlatują się kruki na nasze pola, powiada Madaliński, ale — nie założą tu gniazd swoich!...

— Sprzysięgły się potęgi obce na naszą wolność — odrzeknie Kościuszko — lecz nie wiedzą, w czem nasza siła i moc spoczywa... Byleby jedność i zgoda nas wszystkich złączyła!...

— Zapewne! Myślą, iż po tylu bojach krwi mężnej, rycerskiej i szlacheckiej już brakło!

A Kościuszko, wskazując na kosynierów, mówi z radością:

— Oto — przyszłość narodu, który pragnie odrodzić się!... Z nimi — z tymi w białych świtach, w tych sukmanach nam drogich, z tymi, co nas i żywią i bronią, co nas krzepią i umacniają swą wiarą na duchu, z tymi tylko połączyć się w czyn — a Polska pęta zrzuci!...

Gdy tak rozmawiali — zbliżył się Bartosz Głowacki:

— Naczelniku najmilejszy!... Stała się rzecz jedna — ten chłopak, co wczora z Żytnik z nami poszedł, wracać musi.

Staszek blady — wysunął się z za Bartosza i pokłonił nisko.

— Cóż takiego?... Stracił ochotę?...

— Nie! miłościwy Naczelniku! Jeno, dostał wieść smutną.. matka mu — umarła...

Staszek łzy ociera rękawem.

— Jakto?... Chora była?... Cóż takiego?... A chłopak opowiada smutno:

— Jak mnie pożegnała — tak już — z miejsca się nie ruszyla... Takie miała serce dla mnie, że kiedy ją ostawiłem dla drugiej Matki-Ojczyzny, nie mogła żyć bezemnie...

— Biedna!... szepnął Madaliński.

— O!... I więcej takich w Polsce będzie ofiar... bo ofiarami największemi tylko zdołamy wolność odzyskać!... Więc wrócisz do wsi?...

Staszek mnąc czapkę w ręku, odpowie:

— Wrócę — jeszcze trumnę matki wezmę na moje ramiona i do mogiły pod jaworem zaniosę — jeszcze jej ziemi na trumnę dorzucę — jeszcze jej krzyżyk na mogile postawię — ale, Panie Naczelniku... ja tylko o urlop proszę...

— Nie zostaniesz we wsi?

— Kiedym już pierwszą matulę stracil — to drugiej służyć będę sumiennie... Bóg widzi... Kochałem tamtę — kochałem ją, bo jako święta mi była ale — odszedłem od niej — dla — Ojczyzny... wspólnej nam wszystkim Matki!...

Słowa stłumił płacz rzewny. Piękna twarz chłopaka zbladła, czoło zarysowało się silnym bólem...

Kościuszko obie ręce położył mu na ramionach.

— Zaprawdę — wielką ofiarą rozpocząłeś służbę dla Ojczyzny, ale Bog ci to policzy jako cnotę, bo poświęcenie dla dobra narodu, to ofiara nie bez plonu... Idź!... a gdy będziesz mógł, wracaj!...

— Powrócę, Panie Naczelniku — jeno pozwolicie. Niech tu kosa moja ostanie z wami! I ta — ta — sukmana moja odświętna... Nie iść mi w niej na pogrzeb, do trumny matuli, gdy ją wdziałem na służbę chwały Ojczyzny...

Nie gniewajcie się, Panie Naczelniku, żem taki śmiały, jeno co czuję, to powiadam.

Kościuszce na czole zarysowała się głęboka rysa. Zawsze tak było, gdy go silnie coś przejęło lub wzruszyło.

Staszek schylony łzy ocierał, a nad nimi gałęzie drzew ledwie w pąkach zielonych zdawały się pytać — czemu smutek między wami?...

— Staszku!... rzekł Kościuszko po chwili — daj mi swoją sukmanę! Wielka miłość Ojczyzny powołała cię ze wsi — wielką miłością matki serce twe płonie — daj mi tę sukmanę! Niech ja — widokiem tej białej sukni — wiodę i zachęcam rodaków do wielkich poświęceń!...

— Naczelniku!... woła Bartosz — i wybyście się po naszemu, po chłopsku ubrali?...

— Miłościwy Panie!... mówi Staszek, czyż ta chłopska sukmana godna tego?

— Lud zwyciężył w Racławicach! Lud zrywa pęta Ojczyźnie!... Lud Ojczyznę kocha, jako najmłodsze dziecię, ale kto wie — czy nie najgoręcej!... Dajcie mi sukmanę waszą. Jam takie samo dziecko polskiej wsi, jak wy. Jam takie samo dziecko roli i pracy, niedoli i trudu. Niech wiedzą w Ojczyźnie, iż się nie ma co wynosić strojem, ani pychą, ani rodem — jeno pracą i cnotą...

— Wiwat! — Zabrzmiało tysiąc głosów na widok Kościuszki, który wdziewał na siebie sukmanę Staszka, bo choć to był młody chłopczyna, ale silny i rosly, więc sukmana na Kościuszce leżała jak malowana...

— Masz tu za sukmanę odemnie pierścień złoty — mówi Kościuszko — a teraz, weź od Bartosza jaką sukmnanę z tych, co na wozie i idź do tamtej matki... pomodlę się za nią...

— Panie!... całując rękę Naczelnika powiada Staszek — to ostatnie grosiwo, co mi Matula na drogę dała, niech i to będzie dla Ojczyzny!...

— Idź! Synu! idź!... Nie bój się!... Ja ci sukmany nie splamię nieuczciwym czynem. Nie bój się, ludu mój drogi, ja ci nie sponiewieram twego stroju naro-

dowego. Dziś — sukmana wasza to jak nowy znak szlachectwa i nowy mundur pułków obrońców wolności!...

Ozwały się trąbki - rozwinęła się chorągiew zaparskały koniki. Na niebie zabłysło jasne słońce wiosenne i gdy nasi z pieśnią na ustach pociągnęli na północ — Staszek sam jeden szedł drogą na południe...

Szedł szybko. Cichy wiatr wiosenny szeptał mu: — Nie masz matuli — nie masz — serce jej pękło — nie ma jej — a wtedy z oczu chłopaka płynęły łzy piekące i gorzkie...

Lecz echo pieśni brzmiącej za lasem mówiło mu wtedy co innego:

— Widzisz?... Wszystko w około — to Twoja Matka-Ojczyzna! Te zagony, co się rosą błyszczą, te dymy, co z chat ulatują, te drzewa, co poczynają rozwijać pęki — te mogiły, co się ścielą na cmentarzu... a ta Ojczyzna żyje — żyje — żyje!...

Staszek szedł prędko.

Tam — w chacie czekała w białej trumnie jego matula siwowłosa, niema, biedna, cicha...

Tu — wołała go Ojczyzna-Matka nieszczęśliwa, rozszarpana, zgnębiona, mieczami wrogów kaleczona... a pieśń kosynierów była coraz cichsza — a cmentarz wioski coraz bliższy...

(C. d. n.).

KRONIKA.

Skąd grozi niebezpieczeństwo? Masoni, żydzi i socyaliści połączyli się razem we Francyi, ażeby zgubić katolików. W tym celu chcą znieść stowarzyszenia religijne. Aby tego dokonać, postanowili uchwalić ustawę przeciwko stowarzyszeniom. Główny zarzut podnoszą ten, że stowarzyszenia katolickie posiadają miliard franków majątku, o tem zaś nic nie wspominają, ile dobrego działają stowarzyszenia, że utrzymują szkoły, szpitale i niejedną łzę otarły sierocie i niejednego ocaliły od śmierci głodowej.

W obronie stowarzyszeń katolickich wystąpił w parlamencie poseł *Lasies* i wykazał, że żydzi rozmaitymi sposobami, przeważnie oszustwami, przyszli do posiadania 80 miliardów franków, a nic się im złego nie stało, i nikt nie śmie wystąpić przeciwko Talmudowi, który uczy naprzykład takich potworności: *Bóg przykazał żydom, o ile tylko zdołają, zdobywać mienie chrześcijan podstępem czy gwałtem, lichwą czy kradzieżą.* Skąd więc grozi niebezpieczeństwo? Oby zrozumieli nasi socyaliści, którzy uderzają na panów, księży, a łączą się z żydami.

Nieco o obchodzeniu się z końmi. Stenert podaje nader prosty sposób w celu nakłonienia koni do powstania w razie upadku. Radzi on zaniechać wszelkich gwałtownych środków (bicia i t. p.) natomiast radzi zatkać lekko dziurki od nosa trawą lub gąbką i t. p. Ponieważ koń tylko nosem oddycha, zaniepokoi się tak dalece, że zapominając o wszystkiem, niebawem sam się podnosi. A znów koniom, które podczas robót stają się uporczywymi, gdy np. nie chcą się ruszyć z miejsca, gdy wierzgają i t. p., należy starać się wepchnąć głębiej w pysk grudkę ziemi lub nieco trawy. Koń zwraca całą swą uwagę na uwolnienie pyska z ziemi tak dalece, że mimowolnie poczyna ciągnąć i staje się spokojnym.

Samo się przez się rozumie, iż gdy koń nie okuty na „ostro" przewróci się z powodu ślizgawicy — na wstępie podany sposób pomódz nie może, gdyż w tym wypadku koń nie ma żadnego pod nogami oparcia.

Kurs pisarzy gminnych rozpoczął się 17 kwietnia b. r. we Lwowie w Wydziale krajowym. Kandydatów przyjęto 52 z różnych powiatów całego kraju.

Wynik spisu ludności w Austryi. W Wiedniu zestawiono już główne wyniki spisu ludności, dokonanego w ostatnim dniu ubiegłego roku w poszczególnych krajach austryackich. Wyniki te podajemy następująco: Austrya Niższa 3,086.382, Austrya Wyższa 809.918, Salcburg 193.247, Styrya 1,356.058, Karyntya 367.344, Kraina 508.348, Tryest z okręgiem 178.672, Gorycya i Gradyska 232.338, Istrya 344.173, Tyrol 850.062, Vorarlberg 129.816, Czechy 6,318.280, Morawy 2,435.081, Śląsk 680.529, Galicya 7,295.538, Bukowina 729.921, Dalmacya 591.597.

W 10 ciu latach t. j. od ostatniego spisu przybyło ludności o 2,211.891 w wszystkich krajach razem powyżej wymienionych.

Kto ma pieniądze. W roku 1808 Jannes Rothschild, żyd, był w Paryżu małym bankierem, a zajmował się kontrabandą i szpiegostwem, jak stwierdzają raporty policyjne. W roku 1848 Rotschild posiadał już 600 milionów. Umierając 1868 r., zostawił synowi miliard. Majątek ten zwrósł w roku do 9 miliardów. Obecnie żyje sześciu Rothschildów i są królami kapitalistów Europy.

Pożarty przez wieprze. W miejscowości pod Pireneami we Francyi, zdarzył się tymi dniami okropny wypadek. Emil Kapde, liczący 33 lat, poszedł w nocy do stajni, bo się spodziewał przybytku po maciorach, — i tam upadł, tknięty paraliżem mózgu. Nazajutrz znaleziono go w strasznym stanie. Wieprze rozszarpały go i poczęści pożarły.

Rybna, dnia 16 marca 1901 r. Dnia 12 b. m. zachorowała mi córka 16-letnia Franciszka. Przywiozłem do niej lerza z Krzeszowic Wgo dra Walkowskiego. Ten skonstatował zapalenie mózgu i oświadczył, że niema dla niej ratunku. Kazał chorej podać do rąk gromnicę, a kiedy to uczyniłem, w kilku minutach skonałana rękach zacnego doktora. Chciałem mu wręczyć zapłatę, lecz jej nie przyjął, a nawet innym chorym we wsi zapisał bezinteresownie recepty. Cześć Ci za to prawdziwy Przyjacielu cierpiącej ludzkości!

Grzegórz Klimas, wójt.

Przeciw handlowi dziewczętami. Anglik Coote, zajmuje się zwalczaniem barbarzyńskiego handlu dziewczętami. W tym celu zawiązał w różnych miastach komitety. Przybył także do Budapesztu i wygłosił odczyt, w którym pouczał, jak zaradzić złemu. Niestety zamiary jego spełzną na niczem, albowiem zaprosił do komitetu żydów, którzy nie dopuszczą, ażeby żydowi handlarzowi spadł choćby jeden włos z głowy. Wiadomo zaś, że tym wstrętnym handlem zajmują się tylko żydzi. Zdarzają się także w naszym kraju liczne wypadki wywiezienia dziewcząt pod pozorem do służby, a rzeczywiście handlarze sprzedają je w niewolę i to najsromotniejszą. Biedna dziewczyna nie przeczuwa, że ze szpon łajdaków już nigdy się nie wyrwie. Hańba, upodlenie, a może zguba wieczna, to jej ostateczny los!! Miejcie się na baczności przed ajentami a przedewszystkiem żydami!

Przestroga co do pięcio-koronówek. Gazety urzędowe ogłaszają: Zdarzyło się kilka wypadków, że niektóre osoby usiłowały starych sztuk dwuguldenowych użyć zamiast nowych pięcio-koronówek; zwraca się przeto uwagę, że nie powinno się tych dwuguldenówek przyjmować, bo one są wycofane z obiegu. Za pięcio-koronówki wpychają także oszuści

ruble srebrne rosyjskie, które wielkością i grubością bardzo są zbliżone do pięcio-koronówek naszych. Baczność tedy przy odbieraniu tej monety!

Podsłuchane. Jechałem w zeszłym tygodniu do Krakowa. Drapiąc się pod górę mogilańską od strony Kalwaryi, najechałem dwóch ludzi w chwili, gdy młodszy z nich, nie dając dokończyć starszemu rozpoczętego zdania, głośno zawołał:

— A przecież on nam tego nie mówił!... Ani raz nie mówił, że niema Boga, albo żebyśmy nie wierzyli w to, czego nas uczą księża...

Zrozumiałem, że rozmawiają o zgromadzeniach, jakie w tych stronach socyaliści urządzali.

— Bo on to, myślicie, taki głupi, jacyście wy mądrzy! — odrzecze starszy. — Słuchajcie!... Jakby on nam tak wprost powiedział: Chłopy! to wszystko nieprawda, co księża uczą — nie mamy duszy, niema piekła, niema nieba — czybyście mu uwierzyli?...

Zagadnięty milczał.

— No powiedzcie!... — nastawał starszy.

— Pewnie, że nie.

— Aha! widzicie? Wiedzą oni też to dobrze i o tem wprost chłopom nie mówią, ale przez to, że wciąż ujadają na księży, na Kościół, chcą nam wiarę wydrzeć... Rozumiecie?...

— Nie ze wszystkiem — odpowie młodszy.

— No to jakże ja wam to wytłómaczę?... Już wiem!... Przypuśćmy, że macie starego ojca i radzibyście byli, żeby umarł, bo wam przed śmiercią nic z gruntu ustąpić nie chce. Złapać ojca pod gardło i udusić — nie można, ale jak mu jeść dawać nie będziecie, kożucha na zimę nie sprawicie, ciężko robić każecie, a do tego ustawicznie będziecie mu dokuczać, czy przez to nie przybliżycie mu śmierci?

— Pewnie! — rzecze młodszy — ale jak to przystosować do tego, o czemeśmy wprzód mówili?

— Jak przystosować?... Ano tak:

— Oni wprost nie powiadają: nie wierzcie, ale wciąż poniewierają księży. Ci, co już są księżmi, nic sobie z tego nie robią i dalej nad nami pracują, jak pracowali — ale „studenty“ nie chcą iść na „kleryków“, bo sobie powiadają: A co mnie po tem, żeby mną tak poniewierali?... Dziś pono pod naszym biskupem brakuje ze 40 księży, starzy wymierają, a jak młodszych nie będzie przybywać, to co się stanie?... Pozamykają kościoły, ludzie zapomną o Bogu, o przykazaniach...

Tu rozmowę urwali, bo właśnie doszli pod kościół w Mogilanach. Uklękli obydwaj na stopniach i poczęli się modlić, a ja potoczyłem się z góry ku Krakowu. *Z.*

Wyrok. Pisaliśmy w swoim czasie o napadzie na Goetza w Okocimiu, którego się dopuścili: student Sikora i nauczyciele Kędzior, Cziżek i Styliński. Wyrok w tej sprawie zapadł 2 marca b. r., a mianowicie: Sikora skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia. Kędzior na 24 godzin ścisłego aresztu. Cziżek i Styliński uwolnieni.

Broń na szczury i myszy. Bierze się dwa talerze, jeden z wodą, a drugi z mąką i stawia obydwa w miejscu, w którem szkodniki przebywają. Znalazłszy pokarm, znęcą się się do niego i sprowadzą innych. Należy przeto przez kilka dni podawać mąkę, aby się szkodniki dobrze rozgościły. Dobrze także cukrem mąkę posypać. Następnie miesza się mąkę na pół z miałkim gipsem palonym, a wodę się odmienia. Myszy czy szczury objadają się tą mąką zaprawioną i piją bardzo wiele wody, gdyż gips sprawia pragnienie, wskutek czego gips twardnieje w żołądku i w jelitach i sprowadza śmierć. W ten sposób można wygubić setki szkodników. Środek to tani a bezpieczny, gdyż nie wymaga użycia trucizny.

(Głos rolniczy).

Dla ułatwienia zapłodnienia krów podaje „Szwajcarska gazeta rolnicza“ środek następujący. Krowę należy karmić skąpo i raz zadać jej proszek, złożony z 500 gr. soli glauberskiej i 5 gr. kamfory. Rozpuszcza się to w 2 litrach wody i daje jeden litr rano, a drugi wieczorem w dniu, w którym się krowę prowadzi do buhaja.

Sejm galicyjski zwołany ma być na 18 kwietnia br., tak postanowiono na konferencyi Körbera, prezydenta ministrów, z namiestnikiem Pinińskim.

Kartofle podrożeją. Gazety rolnicze przepowiadają podrożenie kartofli. Mrozy w styczniu wyrządziły wielkie szkody w tym artykule spożywczym, przechowywanym we wielu miejscach w kopcach.

Lekarstwo na kolkę (morzysko) u koni. Chorego konia trzeba wycierać silnie wiechciami po bokach i na podbrzuszu, kiszkę odchodową z kału wypróżnić i dawać lewatywę z 1 litra letniej wody co godzinę aż do skutku. Wlać około 7 łyżek stołowych soli glauberskiej, rozpuszczonej w $1/2$ litrze ciepłego rumianku. Jeżeli zatwardzenie pomimo lewatywy nie ustępuje, dać do zażycia 20 kropel olejku krobonowego w $1/2$ litrze oleju rzepakowego lub odwaru z siemienia lnianego. Konia okryć derami i często przeprowadzać. Gdyby wystąpiły objawy gorączki wezwać weterynarza, bo takie symptomy mogą poprzedzić zapalenie kiszek.

(Głos rolniczy).

Rozwiązanie szarady z Nr. 12.

Ce—le.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Br. Lewicki z Laszek M., Jan Gwoździewicz i T. Gracowna z Oświęcimia, Fr. Muliński z Kołaczyc, K. Pelc z Łańcuta.

Co to za słowa?

4	1	2	3	rzeka.
	1	2	3	biblijna niewiasta.
1	2	3	5	kwiat.

Kalendarz kościelny.

31. Niedziela, Kwiet. Balbiny. — 1. Poniedziałek, Hugona bisk. — 2. Wtorek, Franciszka z P. — 3. Środa, Ryszarda. — 4. Czwartek, W. Izydora. — 5. Piątek, W. Wincentego. — 6. Sobota, W. Celestyna p.

Ceny targowe.

W Krakowie 26 b. m.

Pszenica biała 8·30—8·60 kor., czerw. 8·20 8·55 k., żółta 8·20—8·55 k.; żyto 7·20 – 7·65 k.; jęczmień browar. 6·50 – 7·30 k., jęczmień na kaszę 6·15—6·25 kor.; owies 6·70—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.